

W świecie Jonasza

Natasza
Orsa



RW2010

NATASZA ORSA
W ŚWIECIE JONASZA

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Natasza Orsa 2013

Okładka Copyright © Mateo RW2010, 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

wydanie I

ISBN 978-83-7949-003-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstał ten utwór, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Prolog

Przerażenie sięgnęło zenitu.

– Zwolnij, do cholery, bo nas pozabijasz! – krzyknęłam.

W odpowiedzi tylko dodał gazu. Był wściekły. Wpatrywał się w drogę przed sobą, zaciskając ręce na kierownicy. Usta miał ściągnięte w wąską kreskę, jego żuchwa drżała.

– Obiecałeś odwieźć mnie do domu. Dokąd jedziemy?! – zawołałam zrozpaczona.

Spojrzał na mnie oczami pełnymi gniewu i nic nie odpowiedział. Wkrótce zwolnił, skręcił w boczną drogę, by po paru kilometrach zjechać na przydrożny, słabo oświetlony parking. Wciąż byłam przerażona, ale widok kilku stojących samochodów dodał mi otuchy. Jonasz zatrzymał się gwałtownie.

– A więc mnie nie kochasz? – zapytał poważnym tonem. Mimo wzburzenia starał się panować nad głosem. – Nie zamierzasz się angażować, tak? Jestem dla ciebie wyłącznie narzędziem seksualnym? I nie jesteś o mnie w ogóle zazdrosna? – cedził słowa.

– Jonasz, porozmawiajmy o tym jutro, na spokojnie. Proszę...

Jedyne, czego pragnęłam, to znaleźć się w domu. Rozpacz odebrała mi siły.

– Wszystko mi już wyjaśniłaś. Skoro ty masz prawo do zabawy, to ja też. Choć od kiedy cię poznałem, nie byłem na meetingu. Może jednak pora wrócić do dawnych przyzwyczajeń.

Domyśliłam się, o czym mówi, ale nie mogłam uwierzyć, że jest w stanie to zrobić. Wpatrywałam się w niego oszołomiona. Wziął głęboki oddech i ponownie ruszył w głąb parkingu.

– Chcesz się zabawić?

Serce zaczęło mi bić jak oszalałe, bo dopiero w tej chwili dostrzegłam przez okno kilka osób uprawiających seks. Jakiś młody mężczyzna pieprzył – inaczej się tego nazwać nie da – dziewczynę leżącą na masce samochodu. Gdy skończył, odsunął się i ustąpił miejsca następnemu w kolejce. Nieopodal zabawiała się druga para. Inni stali z boku i patrzyli. Wreszcie zrozumiałam, dlaczego wcześniej tak nerwowo przeglądał wiadomości w smartfonie. W ten sposób szukał informacji o tym, gdzie odbywa się jakiś meeting. Nawiazywali przecież kontakt za pomocą poczty elektronicznej lub SMS-ów. No i wszystko stało się jasne.

Boże! Przez moją głowę przetoczyła się nawałnica myśli. Wszystko we mnie krzyczało. Nie rób mi tego, Jonasz! Nie rań mnie tak bardzo, do cholery! Nie wytrzymam. Moim ciałem zaczęły wstrząsać konwulsje, jakbym dostała jakiegoś ataku. To wszystko było ponad moje siły.

– To jak? – Jonasz odezwał się ponownie. – Bierzesz udział w zabawie? Aktywnie czy pasywnie? – W jego głosie zadźwięczała ironia.

– Natychmiast mnie stąd zabierz! – zażądałam. – Słyszysz?!

– Wsiadaj z samochodu – warknął.

– Nie mam zamiaru!

– Wsiadaj, ale już!

– Za nic! Odwieź mnie do domu!

Szybkim ruchem wyjął kluczyki ze stacyjki i wysiadł. Zatrzasnął drzwi i skierował pilota w stronę auta. Usłyszałam znajome piknięcie. Szczęknął zamek centralny. Byłam roztrzęsiona i uwięziona. Dlaczego, do cholery, nie wysiadłam z tego przeklętego samochodu? Mogłabym stąd uciec. Pewnie tą boczną drogą jeżdżą także inni ludzie. Normalni. Podążyłam wzrokiem za Jonaszem.

Podszedł do grupki stojących osób i przez krótką chwilę rozmawiał z rudowłosą dziewczyną. Zauważyłam, że uśmiechnęła się do niego i skinęła potakująco głową. Po chwili położyła się brzuchem na masce samochodu. Jonasz zadarł jej spódnicę do

góry, a potem rozpiął rozporek i wyciągnął nabrzmiałego penisa. Z kieszeni kurtki wydobyl prezerwatywe. Wprawnym ruchem rozerwał opakowanie zębami i założył kondom. Wszedł w rudowłosą gwałtownie i tak też się w niej poruszał. Dłonie oparł na jej biodrach. Cała drżałam ze zdenerwowania. Zaszło mi w ustach tak bardzo, że z braku śliny przełykałam samo powietrze. Miotaly mną sprzeczne uczucia. Pragnęłam zamknąć oczy, a jednocześnie coś nie pozwalało mi oderwać wzroku od Jonasza.

Wszystko trwało bardzo krótko, choć wydawało się, że całą wieczność. Gdy kończył, odwrócił głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały. Nie zdążyłam uciec wzrokiem. Jonasz odsunął się od dziewczyny, a ona szybko poprawiła spódnice. Zużyta prezerwatywe wyrzucił do kosza na śmieci, zamienił z kimś kilka słów i ruszył w kierunku samochodu. Znow usłyszałam znajomy dźwięk pilota, szcęknięt zamek, a potem Jonasz otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Po twarzy płynęły mi łzy.

– Trzeba było się zabawić. Przecież tylko o to ci chodzi. Wiesz, jaka adrenalina? – ironizował. – A poza tym żadnego zaangażowania emocjonalnego, szybki numerek i już. Na dodatek całkowita dyskrecja i proste zasady. To prawie elitarny klub.

– Jesteś popieprzony! – zawołałam, ocierając dłońmi mokre od łez policzki. – W tym porąbanym klubie wolno zmuszać do patrzenia? To chyba łamanie zasad!

– Zgadza się. Udział jest dobrowolny, ale bywa, że napatoczy się ktoś przypadkowy – szydził. – Myślałem, że ci się spodoba.

– Ja się nie napatoczyłam! Zawieź mnie do domu.

– Nie wiem o co tyle szumu? – Patrzył mi prosto w oczy. – Sądziłem, że lubisz adrenalinę, spontaniczne uniesienia. Świetny sposób, by się odprężyć i zapomnieć o wszystkim. Jest tylko jeden problem: to cholernie uzależnia.

– Jeśli od czegokolwiek jestem uzależniona, to przez ciebie! – zawołałam.

Wciąż wpatrując się we mnie, przekręcił kluczyk w stacyjce, powoli puścił sprzęgło i dodał gazu. Ruszył. Przez długą chwilę jechaliśmy w milczeniu. Jonasz co jakiś czas mierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– To był mój styl życia, zanim cię poznałem. Przecież o tym wiedziałaś – powiedział nagle zupełnie spokojnym tonem. – Lubilem to. I to naprawdę uzależnia. Wkręciłem się na całego. Potem poznałem ciebie i oprócz adrenaliny zapragnąłem czegoś więcej. To pierwsze mi dałaś; szkoda, że tego drugiego już nie.

– Układ był jasny od samego początku – powiedziałam, przetykając łzy.

– Zaufałaś mi, dałaś się poprowadzić w stronę lekkiej perwersji. W moją stronę. – Niby się uśmiechał, ale wyraz twarzy miał nieodgadniony. – Myślałem, że to coś znaczy. Liczyłem na więcej. Doskonale o tym wiedziałaś, a jednak zabawiłaś się moim kosztem. Dlatego ja dziś zabawiłem się twoim.

– A więc to była zemsta?

– Nie tylko. Już ci mówiłem, że to lubilem, a teraz zamierzam powrócić do dawnych zwyczajów. To mnie kręci – rzekł stanowczo. – Nie płacz – dodał łagodniej. – Nigdy mnie nie kochałaś, więc nie mogłem cię zranić. Dlaczego płaczesz?

Cała dygotałam w środku. Co za popieprzony facet! Najpierw mnie upokarza, a potem rozmawia tak, jak gdyby nic się nie stało. Niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak obudzić się i dojść do wniosku, że to był tylko sen.

Milczałam przez resztę drogi.

– Żegnaj, Moniko – powiedział, gdy wysiadałam z samochodu.

– Żegnaj, Jonaszu.

Spojrzałam mu w oczy. Wpatrywał się we mnie przeraźliwie smutnym wzrokiem. Zatrzasnęłam drzwi od auta i wbiegłam do bramy. Wjechałam windą na górę i rozdygotanymi rękami najpierw próbowałam znaleźć klucze, a potem umieścić ten właściwy w zamku. Rozebrałam się i wzięłam szybki prysznic, jakbym chciała zmyć z siebie wydarzenia tego dnia. Osłabiona płaczem i nadmiarem emocji, położyłam się

do łóżka. Ale nie mogłam zasnąć. To tak bardzo bolało! Emocjonalny ból wypełniał mnie całą...

Rozdział pierwszy

Byłam wściekła na Nadie. Dlaczego się ode mnie nie odczepi? Przecież przyjaźniłyśmy się od wielu lat i doskonale wiedziała, że nie jestem typem imprezowiczki. Nie znosiłam klubów i dyskotek. Wolałam spędzić wieczór z książką w ręku albo oglądając dobry film.

– Idziesz z nami i już – upierała się Nadia. – Od dwóch lat, odkąd Krzysiek odszedł z tą smarkulą, nie wystawiłaś nosa z domu. Zachowujesz się, jakbyś była w żałobie.

– Daj spokój – burknęłam poirytowana. – Wiesz, że nigdy tego nie lubiałam.

– Co ci szkodzi wyjść na drinka? Może kogoś poznasz?

– Nadia, do cholery, nie chcę nikogo poznawać. Mam dość facetów! – powiedziałam podniesionym głosem. Niemal to wyskandowałam, żeby sobie dobrze zapamiętała.

– Zamierzasz do końca swoich dni żyć w celibacie?

– Nie wiem. Nie myślę o tym. Pewna jestem jednego: nie zamierzam się angażować emocjonalnie w żaden związek. Po wyczynach Krzyśka mam dość. Drugi raz nie chcę przez coś podobnego przechodzić.

– To się nie angażuj. – Nadia uśmiechnęła się łobuzersko.

– Kiedy ty zrozumiesz, dziewczyno, że nie interesuje mnie przygodny seks? Znasz mnie nie od dzisiaj. A samotne kobiety chyba w tym celu chodzą do klubów?

– Niekoniecznie. W porządku, rób, co chcesz, chociaż gdybyś nie była taka święta, to może Krzysiek byłby dziś z tobą, a nie z tą całą Julią – podsumowała złośliwie.

– Nadia, to chwyć poniżej pasa! – wściekłam się.

– Przepraszam. – Przyjaciółka przytuliła mnie mocno. – Naprawdę, bardzo mi przykro. Byłaś świetną żoną, obiadki i te sprawy. Mnie by się nie chciało.

– Wiem. – Roześmiałam się nieco udobruchana. Bo czy to jej wina, że mój mąż okazał się palantem? – Staralam się, a on zwyczajnie i banalnie poleciał na młodszą laskę.

– Chodź dziś z nami. Wypijemy kilka drinków i wrócimy do domu – błagalnym tonem poprosiła Nadia. Uparta koza.

– Nie dajesz za wygraną. Dobrze, ale tylko ten jeden, jedyny raz. I jeśli mi się nie spodoba, odwalisz się ode mnie raz na zawsze.

– Nie obiecuję, ale przynajmniej się postaram – powiedziała Nadia.

Głęboko westchnęłam, pokiwałam z pobłażaniem głową, a kilka godzin później zawitałam z przyjaciółką i koleżankami do klubu. Dzień był ciepły, więc usiadłyśmy na zewnątrz przy szerokiej drewnianej ławie. Grał jakiś zespół, kilka osób już tańczyło. Robiłam dobrą minę do złej gry, trafiwszy w nie swoje klimaty. Byłam zła na siebie. Po jaką cholere uległam Nadii? Zmarnowany wieczór. Będę się tylko męczyć.

– Niezła nuta! – zawołała Laura. – Lubię rocka!

– Ty wszystko lubisz – wtrąciła Hania.

– Nie znoszę disco, a reszta ujdzie.

Zamówiłam zimne piwo, Nadia z Hanią po drinku, a Laura kieliszek białego wina. Rozmowa się rozkręciła i nie byłam już tak poirytowana jak na samym początku. Alkohol zrobił swoje.

Nadia z Hanią zamawiały kolejne drinki i w końcu zdecydowały się potańczyć. Wkrótce dołączyła do nich Laura. Obserwowałam dziewczyny, popijając piwo. Bez nich poczułam się jakoś niezręcznie, nie na miejscu. W klubie panował tłok, mimo tego odniosłam wrażenie, że ktoś się na mnie gapi. Spojrzałam w bok.

O cholera! Miałam rację. Przy sąsiednim stoliku siedziała grupka młodych mężczyzn. Jeden z nich nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, posłał mi szelmowski uśmiech. Zawstydzona, szybko odwróciłam głowę. Na szczęście wróciły dziewczyny. Nadia i Hania były już lekko wstawione.

– Widziałyście? – tajemniczo wyszeptała Nadia, wykonując dziwny ruch głową w prawą stronę i wywracając przy tym oczami.

– Ja cię kręcę! – pisnęła Hania. – Urwał się z okładki magazynu mody czy co?

– I gapi się w naszą stronę – wyszeptała konspiracyjnie Laura.

Wiedziałam, o kim mowa. Gdy obróciłam się na chwilę w stronę sąsiedniego stolika, by sprawdzić, kto dotyka mnie wzrokiem, zdażyłam dostrzec, jaki przystojny jest ów nachalny obserwator. Ciemne, falowane włosy do ramion, piękna, męska twarz, a biała, markowa koszulka podkreślała wspaniałą, lecz nieprzeładowaną muskulaturę. Siedział, ale wiedziałam, że jest wysoki. Tylko co z tego? Tak naprawdę nic mnie to wszystko nie obchodziło. Krzysiek też był przystojny, a potem okazał się zwyczajnym draniem. Może gdyby był brzydalem albo chociaż facetem przeciętnej urody, jakich wielu chodzi po ulicy, ta gówniara Julka nie poleciałaby na niego.

Dziewczyny przez resztę czasu piały z zachwytu, a Nadia z Hanią zaczęły popisywać się na parkiecie, dziwnie blisko stolika, przy którym siedział piękny nieznajomy. Dochodziła druga w nocy. Zespół zagrał ostatni kawałek i włączono muzykę z taśmy. Ludzie powoli zbierali się do wyjścia.

– Wracamy do domu? – spytałam.

– A może przedłużymy imprezę? – wtrącił jakiś młody mężczyzna, stając znieknacka obok nas; towarzyszyło mu dwóch kolegów, w tym ów bosko przystojny.

– Chętnie – odparła Nadia. – Co wy na to, dziewczyny?

Hania i Laura w oczywisty sposób były podekscytowane propozycją.

– No to zapraszam do siebie.

– Dzwonimy po taksówki? – zainteresowała się Nadia. – Do jednej raczej nie wejdziemy...

– Wejdziemy. Część osób może pojechać z Jonaszem. Wypił jednego drinka, ale kilka godzin temu. – Mężczyzna wskazał brodą kolegę, który z bliska okazał się jeszcze przystojniejszy. Prawdę mówiąc, Jonasz był najprzystojniejszym mężczyzną, ja-

kiego kiedykolwiek widziałam. Mimo to chciałam wracać. Odciągnęłam Nadzię na bok.

– Bawcie się dobrze. Ja wracam do domu – oznajmiłam. – Jestem potwornie zmęczona i mam dość na dzisiaj.

– Zwariowałaś?! – Nadia była zła. – Zabawa się dopiero rozkręca! Czemu chcesz wszystko zepsuć?

– Jedźcie i bawcie się dobrze. Zepsuję zabawę, jeśli pojedę z wami, bo mam zwyczajnie dość. Czy ty nie możesz tego zrozumieć? – zachnęłam się.

– Razem przyjechałyśmy i razem powinnyśmy wrócić. O co ci chodzi? Jest weekend. Nie idziesz jutro do pracy, nie będziesz też pracowała w domu. Zdażysz się wyspać.

Kątem oka zauważyłam, że Hania z Laurą i grupką młodych mężczyzn obserwują nas z boku. Pewnie domyślili się, że nie mam zamiaru z nimi jechać.

– Nadia, takie imprezy u kogoś na chacie kończą się wylądowaniem z jednym albo drugim facetem w łóżku. To nie dla mnie. Nie chcę tego i już! – prawie krzyknęłam.

– Obiecuję, że nie wylądujesz z nikim w łóżku i że rano odwiozę cię grzecznie do domu – usłyszałam głos dobiegający zza moich pleców. Odwróciłam się i zaniemówiłam. Podobnie zresztą jak Nadia. Obok stał Jonasz i wpatrywał się we mnie spod przymrużonych powiek.

– Chodź. – Złapał moją dłoń i pociągnął mnie za sobą. Byłam tak zaskoczona, że nie zaprotestowałam. – Kto jeszcze chce z nami jechać, to do samochodu! – zawołał, nie odwracając się za siebie.

Otworzył przede mną drzwi do auta.

– Wskakuj – powiedział, przyglądając mi się uważnie. Zawahałam się. – Nie lubię, gdy ktoś mi odmawia. – Przekrzywił lekko głowę i nie spuszczał ze mnie natarczywego wzroku.

Jego słowa wzbudziły mój natychmiastowy bunt. Co za palant? Myśli, że skoro jest przystojny, to wszystkie laski na niego polecą? No to się pomylił!

– Dziękuję, ale mam inne plany – odparłam. – Dzwonię po taksówkę i wracam do domu.

– Dlaczego? – Znów przymrużył oczy.

Jego pytanie zupełnie mnie zaskoczyło.

– Dlaczego? – powtórzyłam. – Ponieważ nie znoszę imprez, klubów i tej całej reszty.

– To znaczy? – W jego głosie wyczułam teraz rozbawienie.

Wzruszyłam ramionami, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Jestem zmęczona i chcę wracać.

– Cała reszta cię nie dotyczy. Przecież obiecałem, że nie wylądujesz z nikim w łóżku. Wsiadaj – zachęcał łagodnie. – Mam ochotę z kimś pogadać, a jeśli uciekniesz, to raczej mi się to nie uda. Wygląda, że oni rzeczywiście planują coś innego. – Uśmiechnął się znacząco. – Też nie lubię tłumu. Spotkałem się z chłopakami ze względu na Marcela. To mój przyjaciel, pracuje w Anglii. Nie widzieliśmy się od kilku miesięcy, a za dwa dni Marcel znów wyjeżdża.

Nie wiem, czy przekonał mnie tymi słowami, czy po prostu zagapiłam się na jego piękną twarz – i zadziałał niewątpliwy urok osobisty Jonasza – tak czy siak, wsiadłam do samochodu. Po chwili dołączyli do nas Nadia, Marcel i Hania. Reszta zapakowała się do taksówki.

Nadia przez całą drogę zagadywała Jonasza, a on grzecznie, choć lakonicznie odpowiadał na jej pytania. Od czasu do czasu czułam na sobie jego wzrok. Krępowało mnie to. Nie byłam przyzwyczajona do podobnych zachowań i nie bardzo wiedziałam, jak sobie w takiej sytuacji radzić. Z drugiej strony cieszyłam się, że utrę nosa Nadii. Dokładnie. To moja przyjaciółka, ale bywa irytująca. Wydaje się jej, że o faceciach wie wszystko i każdego może mieć.

Dotarliśmy na miejsce i Jonasz zaparkował samochód przed niedużym domem jednorodzinny. Taksówka przyjechała tuż za nami. Marcel otworzył furtkę, potem drzwi i zaprosił wszystkich do środka. Dopiero tutaj poznałam imiona pozostałych mężczyzn: Kacper i Dominik. Usiedliśmy w salonie. Na ławie w szybkim tempie pojawiły się butelki z dobrą wódką, soki, wina, piwo, przekąski. Po chwili każdy trzymał w ręku swojego drinka. Tylko Jonasz pił sok.

– Nie napijesz się czegoś mocniejszego? – spytałam.

– To mnie nie kręci.

– A co cię kręci? – zapytałam ośmielona alkoholem i natychmiast przeraziłam się swojego pytania.

– Mam nadzieję, że kiedyś ci pokażę – odparł rozbawiony moim popłochem.

Postanowiłam zmienić temat; problem w tym, że nic sensownego nie przychodziło mi do głowy.

– Pracujesz w... Polsce czy... no... w Anglii? – wydukałam i zaraz pożałowałam swojego durnego pytania. Pięknie się kompromitowałam! Przecież gdyby pracował w Anglii, to zapewne częściej widywałby się z Marcelem. – A może jeszcze gdzie indziej? – brnęłam dalej. – A mieszkasz tutaj czy tam, gdzie pracujesz?

Przekrzywił głowę na bok i przyglądał mi się z tą deprymującą uwagą. Wciąż to robił, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety. To było niezwykle peszące i... podniecające. Wiedział o tym? Pewnie tak. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

Nieoczekiwanie wziął moją dłoń w swoje ręce.

– Na stałe mieszkam tutaj, choć sporo podróżuję. Pracuję w hotelarstwie. W Anglii też bywam, ale tak się składało, że gdy ja leciałem do Anglii, to Marcel akurat przylatywał do Polski, i na odwrót. Mijaliśmy się – odpowiedział wyczerpująco. – A więc pytanie o Anglię nie było zupełnie bezsensowne – dodał, jakby czytał w moich myślach. Co za facet!

– Chyba nie będę dzisiaj najlepszym kompanem do rozmowy – wyznałam, głęboko wzdychając.

– Onieśmielałam cię?

Nie, no świetnie! I co ja mam na takie pytanie odpowiedzieć? Byłam przerażona jego bezpośredniością.

– Tak – odparłam, wbijając wzrok w podłogę i dziwiąc się samej sobie, że mówię prawdę i to ze skrucą. Gdzie mój buntowniczy charakter?

– W takim razie będziemy to musieli zmienić – odparł, bacznie mnie obserwując. – Bo może nam przeszkadzać.

– W czym? – spytałam i po raz kolejny pożałowałam swojej ciekawości. Byłam wściekła na siebie. Co ja, u licha, wyprawiam? Wszystko przez ten alkohol!

– W rozmowie. – Roześmiał się beztrósco, a ja odetchnęłam z ulgą, ale tylko na krótką chwilę. – I mam nadzieję, że nie tylko w rozmowie... – szepnął mi prosto do ucha.

Po plecach przeszły mi ciarki. Byłam przekonana, że prowadzi ze mną jakąś grę i doskonale się przy tym bawi.

– Co robisz wieczorami, skoro nie lubisz chodzić do klubów?

– Czytam książki, oglądam filmy, słucham muzyki. Po prostu odpoczywam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Wolisz swoje własne towarzystwo? – spytał z uśmiechem, ponownie mrużąc oczy.

– Nie, to nie tak. Bardzo lubię spotkania ze znajomymi, ale nie przepadam za tłokiem. Wolę koncentrować się na jednym rozmówcy – odparłam i wypiliśmy kolejny łyk drinka. – Gdy jedna osoba coś do mnie mówi, jestem w stanie wsłuchać się w jej słowa. Gdy wszyscy mówią jednocześnie, to mnie rozprasza.

– Spotkania grupowe nie są złe – powiedział, uśmiechając się tajemniczo. – Ale nie w kwestii rozmów – dodał.

Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówi, i wolałam nie dociekać, żeby znów czegoś głupiego nie palnąć.

– W grupie brakuje bliższego kontaktu emocjonalnego. Masz rację, że to można poczuć, będąc tylko z jedną osobą – odezwał się ponownie. – Nie masz męża, prawda? – spytał nagle. Choć właściwie bardziej stwierdził.

– Skąd ta pewność?

– Nie lubisz klubów. Gdybyś była mężatką, z pewnością nie spotkalibyśmy się tutaj. Podejrzewam, że do klubu wyciągnęły cię dziewczyny.

– Zgadza się – odparłam i wzruszyłam ramionami.

– Kiedy się rozwiodłaś?

– Skąd wiesz, że w ogóle byłam mężatką?

– Już po raz drugi odpowiadasz pytaniem na pytanie. – Roześmiał się. – Jesteś piękną kobietą. Nie sądzę, żebyś wcześniej żyła samotnie. No chyba że byłaś w związku partnerskim?

– Nie – wyznałam. – Dwa lata temu wzięłam rozwód. I chyba nie jestem taką piękną kobietą, skoro mój mąż zostawił mnie dla młodszej – dodałam i znowu poczułam się zaskoczona własną szczerością. Pomyślałam, że jeśli wypiję jeszcze jednego drinka, to opowiem mu całe swoje życie. Po cholere ja tyle piję?

– Nie obraż się, Moniko, ale twój mąż to kretyn, który nie wie, co stracił, a mnie taka sytuacja jest bardzo na rękę.

Z wrażenia odebrało mi mowę. Gdyby Jonasz pił alkohol, pomyślałabym, że to pod jego wpływem wygaduje te głupoty, ale sączył wyłącznie sok. Druga myśl, która błyskawicznie przemknęła mi przez głowę, dotyczyła podejrzenia, że jednak chce się ze mną przespać i najzwyczajniej w świecie mnie uwodzi. Rozejrzałam się po salonie i dopiero teraz odkryłam, że zostaliśmy sami. Nawet Nadia się ulotniła – chyba z Dominikiem, bo z nim najwięcej rozmawiała, uznawszy, że u Jonasza dzisiejszej nocy nie ma szans. A on wciąż siedział ze mną i raczej nie prawił mi tych wszystkich kom-

plementów bez powodu. Trudno, rozczaruje się. Fakt, że jest piekielnie przystojny, to za mało, żebym wskoczyła mu do łóżka. Zwyczajnie – ja taka nie byłam. Pewnych rzeczy nie akceptowałam i już.

– Przecież ci obiecałem, że nie wylądujesz dzisiaj z nikim w łóżku – dobiegł mnie jego głos. – Z nikim, to znaczy, że ze mną też nie. Dotrzymuję słowa – dodał. – O tym myślałaś, prawda? – Przyglądał mi się wyraźnie rozbawiony. Który to już raz? W mojej obecności wciąż miał ubaw po pachy, prezentując bogaty zestaw uśmiechów.

– Czytasz w myślach?

– Twoje oczy cię zdradzają. Wyraz twarzy również. Można w tobie czytać jak w otwartej książce. Chodź, położymy się na kanapie i prześpimy ze dwie godzinki. Rano pożegnam się z Marcelem i odwiozę cię do domu.

Wyglądało na to, że mogę mu zaufać, a zmęczenie rzeczywiście dawało mi się we znaki. Spojrzałam na Jonasza. Rozłożył kanapę i wyjął miękki koc, po czym wyciągnął się wygodnie, klepiąc miejsce obok siebie.

– Chodź – powiedział łagodnie. – Zaufaj mi.

Położyłam się u jego boku. Nakrył mnie kocem.

– Śpij. I pamiętaj, że moja obietnica dotyczy tylko dzisiejszej nocy – szepnął mi do ucha.

– Przestań w końcu żartować – mruknęłam, zapadając powoli w sen.

– Nie żartuję, Moniko – dotarł do mnie jego poważny, choć cichy głos.

Nie odpowiedziałam. Zasnęłam.

Rozdział drugi

Obudził mnie tępy ból głowy. Nie otworzyłam natychmiast oczu, bo się zorientowałam, że leżę obok kogoś, kto mnie przytula. Zesztywniałam, gdy w swoich włosach poczułam ciepły oddech. O cholera! Za dużo alkoholu! Stanowczo za dużo alkoholu wczorajszego wieczoru. Skoncentrowałam się, próbując odtworzyć przebieg wydarzeń. Klub, grupka młodych mężczyzn, domek jednorodzinny... Jonasz! Boże, chyba się z nim nie przespałam?! Czy to on leży obok mnie? Od rzeczywistości wciąż odgradzały mnie zamknięte powieki. Sumienie zacząć dręczyć kac moralny. Nagle poczułam, że ktoś całuje mnie w czubek głowy, a potem w czoło.

– Otwórz oczy – usłyszałam łagodną, a zarazem stanowczą prośbę. – Wiem, że już nie śpisz.

– Cześć – odezwałam się cicho, unosząc powieki.

– Dzień dobry – odparł i znów mnie pocałował, tym razem w policzek.

Delikatnie wyswobodziłam się z objęć Jonasza i usiadłam. Czułam na sobie jego wzrok.

– Muszę zadzwonić po taksówkę – powiedziałam, rozglądając się za komórką.

– Obiecałem wczoraj, że cię odwiozę. Czekam tylko, aż wstanie Marcel. Chcę się z nim pożegnać.

– Ależ potrafię sama dotrzeć do własnego domu. Nie rób sobie kłopotu.

Błyskawicznie wstał z kanapy i ukucnął przede mną. Ujął mocno moje dłonie.

– To niegrzecznie mówić do kogoś, nie patrząc na niego. – Zajrzał mi w oczy. – Odwiozę cię – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Westchnęłam głęboko. Fatalnie się czułam, fizycznie i psychicznie. Miałam nadzieję, że się z nim nie przespałam. Ale nie byłam pewna i to potęgowało uczucie frustracji.

– Dobrze, pod warunkiem że on zaraz się obudzi. Muszę jechać do domu, wziąć prysznic i porządnie się wyspać.

– Źle ci się spało w moich ramionach? – spytał, posyłając mi jeden ze swoich czarujących uśmiechów. Ten był zadziorny.

– Jonasz, to wszystko wyszło nie tak, jak powinno. Źle się z tym czuję – zaczęłam tłumaczyć. – To nie moja bajka.

– Urwał ci się film? – odgadł, patrząc mi prosto w oczy.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Sporo pamiętam, tylko...

– Nie spałem z tobą, jeśli o to chodzi. Przecież obiecałem. – Chyba mój oddech ulgi był zbyt głośny, bo w kącikach jego ust pojawił się załazek uśmiechu. – Gdy zasypiałaś, powiedziałem ci także, że moja obietnica dotyczy tylko tej nocy. A więc od teraz musisz się mnie strzec. Lojalnie uprzedzam, że zrobię wszystko, by cię zdobyć – oświadczył poważnym tonem, jakby składał przysięgę.

Zrobiło się jakoś dziwnie.

– Jonasz, nie jestem zainteresowana przygodnym seksem – odparłam, kompletnie zaskoczona jego słowami.

– A czy ja ci proponuję przygodny seks? – Przekrzywił głowę w bok.

– Nie wiem, nie mam siły myśleć ani analizować twoich wypowiedzi. Ledwie mnie znasz, a gadasz o zdobywaniu, jakbym była szczytem. To za dużo jak na mojego kaca.

Wstał i ruszył w kierunku kuchni. Po chwili wrócił ze szklanką wody, w której buzowała rozpuszczająca się tabletką, zapewne aspiryna.

– Wypij – polecił, podając mi szklankę. – Przygodny seks to ja mogę mieć w każdej chwili, więc ci go nie proponuję.

– I bardzo dobrze – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co mogłabym powiedzieć na takie dictum.

– Proponuję ci raczej dłuższą podróż, byś mogła się przekonać, co mnie podnieca. Liczę też bardzo, że ta podróż przypadnie ci do gustu. – Pochylił się, zaglądając mi głęboko w oczy, jakby sprawdzał, czy dobrze go usłyszałam.

Nie po raz pierwszy w obecności Jonasza odebrało mi mowę. Tym razem jednak musiałam mieć wyjątkowo głupią minę, bo na jego twarzy odmalowało się nieskrywane rozbawienie.

– Nie liczyłam na to – odezwałam się po dłuższej chwili. – Też powinnam cię lojalnie ostrzec: tracisz czas.

– Lubię wyzwania i lubię zdobywać to, czego pragnę. – Spoważniał momentalnie. – A pragnę ciebie, Moniko. I poświęcę ci swój czas. Ile będzie trzeba. No, nareszcie jesteś! – Spojrzał w stronę schodów. Miał piękne, zielone oczy. Podążyłam za jego wzrokiem. Na dół schodził Marcel. Nie wyglądał zbyt świeżo: wymięta twarz, podkrążone oczy, bruzdy wokół ust.

– Siema – powiedział. – Ledwie żyję, mam potwornego kaca.

– Słuchaj, my już spadamy, więc doleć cało i odezwij się po wylądowaniu.

– Jasne – odparł Marcel. Podeszedł do Jonasza, uściśnął mu dłoń, a drugą ręką poklepał go po plecach. – Dam znać przez neta albo komórkę.

Gdy się pożegnali, Jonasz wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego samochodu. Jakbym była małą dziewczynką lub jakbyśmy stanowili parę. Cóż za irytująca pewność siebie!

– O co chodzi? Czemu się na mnie gapisz, zamiast jechać? – spytałam z pretensją.

– Ruszymy natychmiast, gdy tylko podasz mi adres – odparł radośnie.

Cóż miałam zrobić? Też się roześmiałam i poinstruowałam go, dokąd ma mnie zawieźć.

– A więc prysznic, a potem sen?

– Mhm.

– Ja wziąłem prysznic u Marcela, gdy spałaś. Nawet zastanawiałem się, czy cię nie obudzić, ale doszedłem do wniosku, że dziś jeszcze nie będziesz miała ochoty na wspólną kąpiel – powiedział, zerkając na mnie. Przez jego twarz, a jakże, przebiegł cień uśmiechu.

– Obawiam się, Jonaszu, że przeceniasz siłę swego uroku. Nie zakładam, byśmy kiedykolwiek mieli brać wspólny prysznic. I patrz na drogę, bo zaraz nas rozwalisz, a wtedy już na pewno nigdy niczego razem nie zrobimy.

– To się okaże, Moniko – odparł niezrażony moją postawą.

Co za facet! Reszta drogi upłynęła nam w milczeniu.

– Tutaj możesz się zatrzymać. – Wskazałam swój blok.

Wjechał na parking.

– Dziękuję za podwiezienie i za wczorajszą rozmowę. Do widzenia.

– Nie zaprosisz mnie do środka? – Przekrzywił głowę w bok i zmrużył oczy, jakby nie tyle pytał, co sugerował.

– Nie mam zamiaru. Mówiłam ci, że niepotrzebnie tracisz czas.

– Do zobaczenia – odparł, a w jego spojrzeniu dostrzegłam dziwny błysk. Może znowu go rozbawiłam, a może to był błysk w oku drapieżnika, któremu zdobycz wymyka się z łap.

Wróciłam do domu i poczułam się w końcu sobą. Po raz kolejny doszłam do wniosku, że nocne wypadki, kluby, przygodnie poznani faceci to nie moja bajka. To raczej dla takich odważnych i atrakcyjnych dziewczyn jak Nadia. Ja nie czułam się ani odważna, ani atrakcyjna.

Zdjęłam ubranie i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Zobaczyłam średniego wzrostu kobietę, szczupłą, z niedużym biustem, o ciemnych, długich włosach, które współgrały z równie ciemnym kolorem oczu. Niedawno skończyłam trzydzieści dwa lata, ale wyglądałam chyba młodziej. Byłam jednak zwyczajna. Nie miałam tego błysku w oku ani seksapilu, którym zawsze emanowała Nadia.

Wzięłam prysznic, a zasypiając, myślałam przez dłuższą chwilę o Jonaszu, o tym, jaki to przystojny i, co tu kryć, wielce intrygujący mężczyzna. A te jego oczy...
Matko Boska, ratuj!

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

dobre ebooki
w dobrej cenie

o mnie

o tobie

o nas

Oficyna wydawnicza

RW2010

www.rw2010.pl



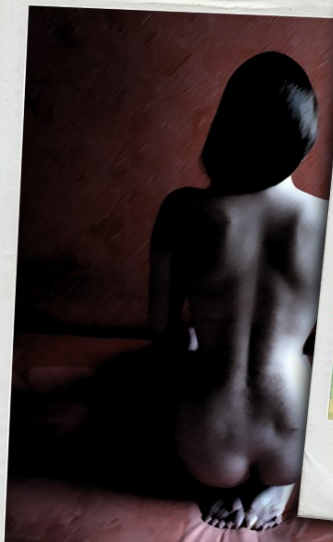
*Nieznajomi
z parku*



*W nadziei
na lepsze jutro*



Hydra pamiątek



W świecie Jonasza



Uwaga na marzenia



Trzy